



ZAŁUSKOWY SKRZAT RYCERZ





awno, dawno temu żył dzielny i odważny rycerz Dobromir. Walczył u boku króla Władysława Jagiełły. Niejedną bitwę wygrali, chociaż śmierć nieraz im w oczy zaglądała. Niełatwe to były czasy. Krzyżacy rościli sobie prawa do ziem polskich. Palili, grabili i plądrowali osady i grody.

Dobromir, jak przystało na rycerza bronił słabszych i pomagał ubogim. Wieść o nim niosła się po całym królestwie. Ludzie z wielką wdzięcznością witali go, gdzie tylko się pojawił. Często był posłańcem króla, o czym wiedzieli również Krzyżacy. Postanowili go pojmać, aby dowiedzieć się o planach i zamierzeniach władcy polskiego.

Pewnej nocy Dobromir wraz z orszakiem przejeżdżał niedaleko zamku krzyżackiego w Nidzicy. Śpieszno mu było, aby jak najszybciej dostarczyć list swemu zwierzchnikowi. Noc była ciemna. Wiatr wyginał gałęzie drzew. Padał deszcz. Nagle Dobromir ujrzał białe płaszcze. Wiedział, że są to Krzyżacy. Najważniejsze jednak było to, aby list nie dostał się w ręce wroga. Zniszczył go więc w porę. Pomimo dzielnej obrony Krzyżacy pojмали rycerza, a współtowarzyszy pozabijali.

Uwięzili go na zamku. Tam poddawali wielu torturom. Nie zdradził jednak żadnej tajemnicy. Wróg nie przypuszczał, że pomimo zadanego mu bólu nie ugnie się.

Leżąc w zimnych lochach Dobromir czuł, jak jego ciało okala ból. Był coraz słabszy. Wiedział, że przyjdzie mu umrzeć. Ale milsza mu był śmierć niż zdrada.

Nagle jego oczom ukazała się dziwna postać. Była to Wróżka Wojownicza. Popatrzyła na biedaka i rzekła:

- Wsławiłeś się odwagą i walecznością. Pomimo zadanego ci bólu broniłeś honoru swego pana do końca. Jestem tu po to, aby ci pomóc. Nie umrzesz, lecz przemienię cię w Skrzata. Będziesz wiódł wesołe i szczęśliwe życie. Ale pamiętaj, że zawsze masz pomagać ludziom. Daję ci moc czarodziejską, ale możesz jej używać tylko w ostateczności.

Po tych słowach zniknęła.

Dobromir nie czuł już bólu. Stał się malutkim Skrzatem i przecisnął się przez kraty. Ile sił w nogach uciekł z zamku. Był lekki i zwinny.

Jakiż było zdziwienie Krzyżaków, gdy ujrzeli puste lochy. Ale Skrzat był już wtedy daleko. Osiedlił się na swojej ukochanej ziemi mazowieckiej. Znalazł drzewo nad pięknym stawem i tam zamieszkał. Nigdy się nie nudził.

Lubił patrzeć, jak chłopci pracują w polu i robić im żarciki. To jednemu kapelusze z głowy zrzucił, to sнопek zboża przewrócił. A radość miał przy tym niesamowitą. Życie upływało mu na psotach i zabawie. Nie zapominał również o pomaganiu ludziom i czynieniu dobrych uczynków.

Może warto opowiedzieć jedną z takich historii w której Skrzat Rycerz uczestniczył ? A było to tak...

Pewnego dnia szlakiem zakroczymskim przejeżdżał rycerz Vincentius. Dostał on od króla Władysława Jagiełły ziemię i poddanych chłopów za zasługi na polu bitwy.

Od tej pory życie w małej osadzie niedaleko Płońsk stało się koszmarem. Okrutny był to pan dla, którego liczyły się tylko pieniądze. Zabierał poddanym chłopom każdy worek zboża, zmuszał do ciężkiej pracy na swoim polu.

Każdego wtorku objeżdżał wsie służebne i zabierał wyroby robione specjalnie dla niego. Do pobliskich Szczytnik przyjeżdżał po szczyty, czyli tarcze, do Korycisk po koryta dla zwierząt, które hodował w swoim dworze, do Słotwina po słodkości wypiekane przez chłopki, do Olszyn po drzewo olchowe, którym ogrzewał swój dwór. Jeśli chłopci nie mieli przygotowanych tychże danin okrutny pan stawiał ich przed sądem, któremu sam przewodniczył. Wyruszał do Wojen i tam wymierzał sprawiedliwość. Skazanych wrzucał do pobliskich lochów zwanych „Piekłami”.

Nastały czasy biedy i smutku...

Nawet Skrzat przestał robić żarciki. Był przygnębiony. Patrzył posępnie w dal i myślał... Nie lubił używać swojej mocy czarodziejskiej, ale teraz nie miał wyboru. Nie mógł dłużej patrzeć na cierpienie ludzi. Zło wzięło górę nad dobrem i trzeba było temu zaradzić.

Udał się na dwór pański i późnym wieczorem zakołatał do drzwi. Vincentius wziął pochodnię i z twarzą posępną otworzył wrota. Nikogo nie ujrzał przed sobą. Zaczął złorzeczyć i narzekać. Wtedy usłyszał głos:

- Jesteś złym panem Vincentiusie. Krzywdzisz niewinnych ludzi. Twoje serce jest, jak góra kamieni zebrana przez chłopów w Kamienicy. Zasłużyłeś na karę!

Vincentius oniemiał. Nie wiedział, co się dzieje. Kto odważył się tak do niego odzywać ? Jak śmiał go straszyć? Wrzasnął z całych sił:

- Precz mi stąd ty zuchwalcu!

Wtedy Skrzat odpowiedział:

- Spójrz na dół mówi do ciebie mały Skrzat, a ty masz strach w oczach?

Pan z twarzą rozdziawioną zrobił krok w tył, aż pochodnia mu zgasła. Nastąpiła wszędzie ciemność.

- Od tej pory będziesz miał skórę, jak kora drzewa, zamiast dłoni będziesz miał gałęzie. Stracisz siły i odwagę !- rzekł Skrzat donośnym głosem.

Po chwili ciszy dodał:

- Aby czar znikł piękna panna musi dać ci trzy całuski.

Zerwała się burza, pioruny rozjaśniły niebo. Ulewny deszcz spadł na okolicę.

Od tej pory okrutny pan nie miał już siły ciemnić swych poddanych. Wstydził się pokazywać, bo ludzie na jego widok uciekali. Służba opuściła dwór. Musiał robić wszystko sam. Nie mógł nikim się wysługiwać. Brakowało mu sił.

Pewnego dnia udał się do pobliskiej chałupy, aby poprosić o kromkę chleba. Bieda była tam straszna. Ale starsza gospodyni bez słowa ułamał pajdę i wręczyła Vicentiusowi. Spojrzał na nią i przypomniał sobie, jak wrzucił do lochów jej męża za opóźnienie w wpłacaniu daniny. Człowiek ten był jednym żywicielem rodziny. Łzy popłynęły po jego chropowatej skórze. Stracił coś, co dla rycerza było najcenniejsze – honor. Udał się do lochów w Piekłach i uwolnił wszystkich chłopów. Od tej pory miejsce to nazywano Niepiekłami, bo nikt nie był już tam więziony.

Okolice te zamieszkiwali dobrzy i poczciwi ludzie. Pomimo okrucieństw, jakich doznali od pana było im go żal.

Sam Skrzat zaczął się zastanawiać. Leżąc na swym ulubionym drzewie przypominał sobie wieczór, gdy odwiedził Vincentiusa. W jego oczach oprócz strachu zobaczył, coś innego, coś czego nigdy wcześniej nie dostrzegł. Ból, żal, smutek? Było to dla niego zagadką. Ten okrutny pan krył w sobie jakąś tajemnicę.

Porządek i spokój wróciły na włości. Ludzie przestali bać się okrutnego pana. Poczciwie pracowali, chociaż nadal czuli niepokój, bo nie wiedzieli, co ich czeka.

Skrzat niekiedy wypuszczał się do sąsiednich posiadłości, aby zobaczyć, co słychać u jego chochlikowych przyjaciół. Jeden z nich miał problem.

Jego pani wybierała się w podróż do Płońska, aby wstąpić do Zakonu Karmelitanek. Cały dwór płakał, ale ona była nieustępliwa. Jej ukochany zginął na polu walki. Życie pięknej szlachcianki straciło sens. Nie potrafiła już się uśmiechać i radować. Coraz częściej oddawała się kontemplacjom. W tym znajdowała ukojenie bólu.

Skrzaty wzajemnie ustaliły, że trzeba temu zaradzić.

Gdy piękna Zofia przejeżdżała szlakiem zakroczymskim w stronę Płońska, skrzat sprawił, że koło od karocy ugrzęzło w ogromnej wyrwie. Zaczęło już zmierzchać więc szlachcianka szukała schronienia w okolicznym dworze. Skrzat podążał za nią, bo wiedział już, jak to się skończy... Miał swój plan...

Postanowiła, że prześpi tę jedną noc po czym uda się w dalszą drogę do Zakonu Karmelitanek.

Długo szukała dworu. A gdy przed nim stanęła wydał jej się smutny i opuszczony. Z wielkim strachem i obawą zapukała do drzwi. Wielki drewniane wrota rozwarły się, a w nich stanął Vincentius. Był odrażający.

Panna z wielkim lękiem spojrzała na ludzką postać przypominającą drzewo. Zrobiła krok w tył i chciała uciec. Ale coś ją zatrzymało. Oczy człowieka, który otworzył jej drzwi były dziwnie znajome. Im bardziej się w nie wpatrywała, tym mocniej serce jej biło.

Stali tak w milczeniu wpatrując się w siebie. Oboje już wiedzieli, że się odnaleźli. Przed nią stał jej ukochany Vincentius. Kamienne serce rycerza zmiało. Był złym człowiekiem, bo wracając z bitwy dowiedział się, że jego ukochana poślubiła innego. Jej zaś doręczono glejt, w którym poinformowano ją o śmierci Vincentiusa. Jedna, jak i druga wiadomość były kłamstwami, które unieszczęśliwiły dwoje kochających się ludzi.

Piękna Zofia złożyła trzy całuski na jego ustach. Skrzat w jednej chwili odczarował biedaka. Młodzi ukradkiem spojrzeli na uśmiechniętego Skrzata i ukłonili mu się dostojnie. Wiedzieli, że to jego zasługa. Po czym rzucili się sobie w ramiona.

Tak oto sprytny Skrzat Rycerz zaprowadził porządek w całej okolicy. Trzy całuski uratowały biednego Vincentiusa, a ludziom przywróciły spokój i radość życia.

Za całuski czar został zdjęty, stąd wzięła się nazwa Załuski, a małego Skrzata nazwano Załuskowym Skrzatem Rycerzem. Do dziś mieszka nad małym stawem w Załuskach. Odwiedza ludzi i psoci. Zawsze też czuwa nad porządkiem.

Jeśli więc będziesz, gościu drogi, odwiedzał Załuski

Prześlij ukradkiem kochanej osobie trzy całuski.

Może się spełnią Twoje marzenia , bo

Załuskowy Skrzat Rycerz dąży do ich spełnienia!



Maja Malińska